

listopad 2012

**reżyseria**

**Piotr SZCZERSKI**

**scenografia i kostiumy**

Dorota Wijas

**projekt plakatu**

Karolina i Rafał Urbańscy

**występują:**

**BABKA**

Mirosława Krajewska (gościnnie)

Ewa Józefczyk

**MATKA**

Beata Wojciechowska

**SKRZYPEK**

Andrzej Cempura

**WNUK**

Andrzej Plata

**BURMISTRZ**

Marcin Brykczyński

Victor LANOUX

# Happy Birthday!

[Ritournelle]

w przekładzie

Barbary Grzegorzewskiej

TEATR im. STEFANA ŻEROMSKIEGO  
w KIELCACH

dyrektor naczelny i artystyczny PIOTR SZCZERSKI

**premiera LISTOPAD 2012**

z próby



fot. Michał Walczak

# W żywiole czystej anarchii

Victor Lanoux - urodzony w Paryżu w 1936 roku aktor, scenarzysta i dramaturg - błyskotliwą komedią „Happy Brithaday!” dał dowód pierwszorzędgo poczucia humoru. Dowcipnie przekorny tekst francuskiego autora opowiada o kłopotach z pamięcią głównej bohaterki, Babki. I wynikających stąd konsekwencjach dla jej najbliższych: Matki i Wnuka.

Babka jest dziewięćdziesięcioletnią damą. Na jej znaczny jubileusz zapowiedział się z wizytą miejscowy Burmistrz, zabiegający o głosy w zbliżających się wyborach. Jednak starsza pani - mimo najlepszej woli i starań otoczenia - wymyka się wszelkim, wciąż podejmowanym próbom przygotowań do uroczystości.

Jej szalone pomysły, dyktowane nieodpartą logiką osoby doświadczającej utraty pamięci - najprawdopodobniej cierpiącej na chorobę Alzheimera - sprowadzają wszystkie usiłowania Matki i Wnuka wniwecz. W regiony wielkiej herezji. W opary absurdu.

Starcza demencja, jako powód do zabawy? Nasuwa się pytanie, czy tak aby się godzi? Czy to aby moralne?

Zależy, jak zwykle, od sposobu ujęcia tematu. W tej sztuce nie znajdziemy naigrawania się z ludzkich ułomności. Wręcz przeciwnie, w swoim przewrotnym tekście Victor Lanoux daje sędziwej pani możliwość nieskrępowanej wypowiedzi.

Starość skazuje ją na nieustanne potyczki z oporną pamięcią. Na nieuchronne oddalanie się od spraw tego świata, które głęboko ukochała. Na nieskrępowane przejście w odmienne stany świadomości, słowem - w żywioł czystej anarchii. Czyni to pogubioną bohaterkę - czy na pewno? i czy do

końca? - człowiekiem bezwzględnie wolnym. Jako uosobienie anarchii może sobie bowiem na wszystko pozwolić. Z czego też w nieskrępowany sposób korzysta.

Że nieświadomie? - co do tego nie ma absolutnej pewności. Po wielokroć snuje Babka mocno pogmatwane wątki, w których wyraziście oddane zdarzenia z przeszłości zadziwiająco zgodnie przeplatają się z aktualnymi potrzebami chwili bieżącej. Kiedy jednak starsza pani uzna, że jest traktowana przedmiotowo, niby dziecko specjalnej troski, potrafi osadzić swego interlokutora nagłym przebytym świadomości - jak najbardziej trzeźwą ripostą, nader często ocierającą się o geniusz.

Bez związanej z wiekiem przypadłości główna bohaterka nigdy zapewne nie poważyłaby się aż tak niestosownie obnażyć nie tyle własne słabości, ile - właśnie - rodzinne. Sklerotyczne wybryki Babki dla rodziny okażą się wręcz zbawienne. Przyczynią się bowiem do wykazania jej potomkom - pozornie zdrowym na ciele i umyśle - dotkliwych braków.

Ekscentryczne poczynania zdziwaczałej staruszki pozwolą im się przekonać, jak rutyna współczesnego życia - wymuszająca uleganie modzie na usilne pielęgnowanie własnej młodości, nic to, że dawno minionej - wypycha ich w macki pozorów i nieautentyczności. To dzięki nieskoordynowanym wypowiedziom Babki, jakże jednak przejmującym i prawdziwym, Matce i Wnułkowi opadną maski z twarzy. Ujrzą wreszcie, kim są naprawdę, a nie jakimi chcieliby się widzieć - żeby nie wypaść z gry na współczesnym targowisku próżności.

Trudno wyważyć, czego w tym pogodnym w gruncie rzeczy tekście więcej: zabawnej, niefrasobliwej komedii, czy pulsującego życiową prawdą dramatu? Wszystko będzie zależało nie tylko od kierunku interpretacji, jaki wybierze inscenizacja, ale i od umiejętności wychwytywania podtekstów przez widza. Od jego nieskrępowanego śmiechu, który - w obcowaniu z prawdą realnych ludzkich problemów - zamrze mu z nagłą na ustach i zmusi do myślenia.

Pod pozorami komedii, gwarantującej dobrą rozrywkę, wybuchy spontanicznej radości i wesołą zabawę, okraszona - oby! - zasłużonymi oklaskami, Victor Lanoux przemycą to, co w teatrze najważniejsze i najdroższe - głęboko ludzki dramat. Jego sztuka - to tragifarsa o zagubieniu współczesnego człowieka. Głęboko nieszczęśliwego w swojej samotności i niezrozumieniu.

Człowieka potrzebującego czasem sensownego odreagowania, choćby na widowni teatru. Bo też teatr nie jest zajęciem dla mięczaków. Bez względu na to, po której stronie kurtyny się w nim znajdują.

Janusz R. Kowalczyk, krytyk

*„Bo czyż można bardziej wielbić  
Wszchemocnego niż śmiejąc się z jego  
dowcipów, zwłaszcza tych słabszych”  
– mówi Winnie w „Szczęśliwych dniach”  
Samuela Becketta – będąc w pierwszym  
akcie zakopaną w ziemi po pas,  
a w drugim już po szyję.*

*Czarny humor Becketta przenika  
egzystencjalna komedia Victora Lanoux  
„Happy Birthday”, którą goraco Państwu  
polecam, bo, jak mówił Montaigne  
– „Trzeba rozprzestrzeniać radość...”.  
Mimo wszystko!*

*Piotr Szczerski, reżyser*



fot. Michał Walczak

z próby



# Starość i radość

*Victor Lanoux wie, co w naszych reakcjach na demencję starczą może być wesołe i zabawne; proponuje humor lekki, obejmujący dowcipy sytuacyjne, ale też intelektualne i filozoficzne.*

Jego groteskową komedię oceniać można wedle tego, do jakiego stopnia jest zabawna. Taka klasyfikacja zależy od widzów, od ich poczucia humoru i wyobraźni. A wyobraźnia i poczucie humoru dotyczą ludzi starzejących się, potrafiących odkrywać radosne paradoksy i subtelną ironię życia. Mówiąc nieco patetycznie sztuka opowiada o ludzkim losie, nieuchronnym przemijaniu życia, które kończy się starością, niesprawnością ciała i umysłu. Ale dotyczy spraw starości pogodnej i sztuki zapominania, w której taką biegłością wykazuje się Babka.

Kłopotom z pamięcią dziewięćdziesięcioletniej pani Guerero dały możliwość poruszenia kilku spraw współcześnie ważnych. Tego, że w przemijającym życiu człowieka rzeczywistą wartość mają miłość, przyjaźń, szacunek, życzliwość, tak nieodzowne w relacjach rodzinnych, czy przyjacielskich. Wzajemne uczucia i relacje łączące bohaterów humoreski świadczą, że wszyscy oni są ludźmi dobrymi, pomimo, że świat, w jakim przyszło im żyć, wcale taki nie był i nie jest. Lanoux jest optymistą, bawiąc widza stara się go przekonać, że dobro czynione drugiemu, niczym refren stale powraca w życiu człowieka. Aby nas do tego dobra przekonać, wybiera dramatyczną formę groteski, zabawy, humoru, dzięki czemu ciągle zaskakuje widza śmiechem. Stara pani Guerrero jej przyjacieli i wnuk zgodni są co do tego, że jej kłopoty z pamięcią stawiają cały

świat na głowie - wywołują kompletną dezorientację i rozgardiasz, stawiają zwyczajność do góry nogami - i bawią się tym. Spontaniczne dowcipy i żarty przyjaciół zebranych w mieszkaniu leciwej jubilatki wywołują śmiech, o ile dostroimy do nich swoje poczucie humoru, co bywa rzeczą trudną, ponieważ większość spośród nas śmieje się ochoczo, słuchając tylko własnych dowcipów. Śmiech wywoływany przez Lanoux jest ze swej natury dobry, i tym śmiechem stara się on nas udoskonalać, choć - niestety - natura ludzka skłonna jest zmierzać ku gorszemu i przejawia skłonność do degenerowania się.

Podstawą etyczną związków emocjonalnych między ludźmi w jego sztuce jest miłość, i dlatego śmiech, który się z niej wyłania, jest serdecznym znakiem wspólnoty rodzinnej i przyjacielskiej. Miłość rodzinna i przyjacielska niesie ze sobą łatwy, obcy jakiegokolwiek dyskryminacji, humor. Śmiejemy się z tych i z tymi, których kochamy, niekoniecznie dlatego, że są zabawni, lecz dlatego, że są nam bliscy. Czujemy to jakieś serdeczne zadowolenie Babki, Wnuczka i Skrzyпка z powodu bycia razem. To przywiązanie łączy ludzi, nawet tak różne charaktery jak Babka i Matka - komiczna para dramatu - potrafiące z przekorą przyjmować swoje ułomności, a nawet cieszyć się nimi. To przywiązanie ukazane na scenie kieleckiego teatru sprawia, że nasze



foto. Michał Walczak

z próby



z próby

foto: Michał Walczak

poczucie humoru poszerza się częściowo wskutek spotkania z widzami siedzącymi obok, jeśli potrafimy dzielić z nimi naszą radość i zabawę.

Śmiech sympatii przyciąga i gromadzi wokół siebie radosną wspólnotę ludzi wszelkiego autoramentu. Umożliwia nam członkostwo w tej znamienitej wspólnocie ludzi z poczuciem humoru. Wprawdzie poczucie humoru jest dobre, ale przecież nie czyni nas lepszymi w sensie zyskiwania chwalebnej, moralnej dobroci. Z tych też powodów nie stajemy się łatwiejsi do zaakceptowania dla innych ludzi, gdy zbliżamy się do nich ze śmiechem na ustach. Komedia Lanoux uczy najpierw zauważać innych, następnie ich znosić, uśmieszać się do nich, a w końcu cenić, gdyż są dużo więcej wari, niż przypuszczaliśmy.

Humor podporządkowany dobru zaprasza nas do tego, byśmy doceniali fakt,

że przyjemne, ulotne chwile w teatrze mają dla nas znaczenie. Przecież w zakończeniach przedstawień, w naszych życiowych teatrach różnorodności gdzieś przed nami czai się zło i cierpienie. Jeśli zrozumieliśmy przesłanie sztuki Lanoux odkryliśmy, że nie chodzi o to, iż kochamy innych za mocno, ale że kochamy za mało.

Śmiech w teatrze, który jest narzędziem dobra, nigdy nie jest źle wykorzystywany, nie szkodzi i nie rani. Sztuka teatralna potrafi oczyścić, zrodzony z niej śmiech - uzdrowić i uwolnić nas choć przez chwilę od cierpienia. Czy skorzystaliśmy z tej szansy? Kiedy umilkną ostatnie brawa czeka nas przecież powrót do świata rzeczywistego. Z jego szaleństwami, przerażeniem, głupotą, gniewem, naszą bezsilnością i samotnością.

**Prof. Jerzy Stefan Ossowski**



z próby

„Najbardziej starzeją się ci, którzy chcą pozostać młodzi za wszelką cenę”

Victor Lanoux

# Łowcy ciał

fot. Michał Walczak



z próby

Wyobraź sobie, że budzisz się i pierwsze, co widzisz, to zmęczona siedemdziesięcioletnia twarz kobiety. Jest źle, ale jeszcze nie bardzo źle. Naprawdę źle robi się dopiero, gdy owa twarz patrzy na Ciebie z lusterka, które trzymasz w dłoni. Ale i to nie jest jeszcze dramat. Bo prawdziwy dramat jest wówczas, gdy wiesz, że kładąc się spać, miałaś lat tylko 30! Tak właśnie rozpoczął się poranek Córki. Jej serce zamarło jak spanikowany kierowca na widok policyjnego lizaka. Wyskoczyła z gorących oparów snu na zimne pobocze łóżka. Jednym susem dopada do szafy. W półmrocznym jej środku wisił aromatyczny woreczek lawendy i równy, różowy rząd damskich ciał. Ostatni wieszak, gdzie winno być ubranie na dziś – ten najbardziej z prawej strony – pusty! Właściwie wystarczyło się upewnić. Szafa matki: uchylona. Równie równy, tylko dłuższy, rząd

wieszaków. Ostatni pusty? Nie! Wisi na nim matczyna, lekko prześwietlająca skóra. Wykończona siwymi włosami, ufarbowanymi na kolor płyty nagrobnej i z ledwo widoczną pieczętką siniaka na rękawie. Córka spojrzała na swą rękę: świeży siniak.

Świnia! Świnia! Jak ona mogła! Córkę aż zatkało z oburzenia. Hipokrytka codziennie głośno klepie „Nie pożądam ciała bliźniego swego” a potem wyszarczy nie zamknąć na klucz szafy!

Matka musiała podmienić ciuchy, gdy ona brała wczoraj pijany prysznic po imprezie. Ale jedną rzecz nawet na kacu przyznać musiała: taki patent na obejście „Nie wchodzi się dwa razy do tej samej skóry” był genialny...

Z tych rozważań wytrącił Córkę budzik. A raczej ona strąciła go z biurka, niez-

grabnym ruchem. ALARM!!! Jak ja się w tym pokażę w pracy?! Siedemdziesięcioletnia skóra, którą miała na sobie Córka była nie tylko demode, ale też w opłakanym stanie. Tu za ciasna, tam za luźna, w dodatku wyłożona od środka uwierającymi elementami. Rozpląkała się. Potem spoliczkowała: Przestań histeryzować! To tylko jeden dzień! Po twojej nagrodzonej kampanii społecznej na rzecz starszych, powinnaś się wręcz cieszyć, że weszłaś w skórę grupy docelowej! Uspokoila się. W sumie... Przynajmniej weźmie szefa na litość i może w końcu da jej podwyżkę. „Świat stoi przed tobą otworem i tylko od ciebie zależy, jaki to będzie otwór!” - przypomniała sobie słowa znajomego copywritera. Otarła tży pachnącą proszkiem koszulką leżącą na pralce. Założyła. Na opadłym biuście lekko wybrzuszył się nadruk: zdjęcie mamy z młodości i podpis „Tak wyglądałam”. Lustro z perwersyjną perfekcją wydobyci kontrasty: nadrukowana twarz kontra twarz zadrukowana zmarszczkami. Zdjęta ciuch z obrzydzeniem.

Tramwaj. Oho! Na jej widok smarkate wypindrzone studentki Akademii Paznokcia przestają się rozglądać po facetach. I podejrzanie pilnie (to od „pilnik”) zagłębiają się w lektury. Tyko jedna niechlujnie artystyczna trzydziestka tuż obok badawczo się wpatruje. Ewidentnie przymierza sobie jej ciało! Co ona tam pisze w tej komórce? Córka udała atak bólu krzyża i bezczelnie zajrzała dziewczynie w telefon. Wiersz?!? „Ilekoć mijam na ulicy staruszkę, oczami wymieniam się z nią na ciała. Ona odchodzi piękna i młoda, a ja - przygarbiona i mała. Nośmy koszulki ze zdjęciem sprzed lat i tekstem „tak wyglądałam!” - przeczytała Córka i wysiadła z tramwaju wyrzucając sobie, że wymyśliła tak idiotyczną kampanię społeczną. W firmie znów wszyscy patrzyli tylko na ubranie. Jak zwykle usłyszała od szefa, że świetnie wygląda. - Tylko następnym razem weź sobie dzień wolny po kosmetyczce!

Telefon. O w mordęż! Piękny! Spotkanie z o 7... nie... 47 lat młodszym i co gorsza - własnym chłopakiem nie wchodziło teraz w grę. Filip raz po raz deklarował, że jej wiek to dla niego nie

problem. Nie chciał słuchać, że dla niej – owszem jest! I stało się tak, jak sobie wyobrażała – tylko ona się zestarzała! Ma 70 lat, a on 23. To właśnie dziś więzień swych lekkomyślnych obietnic spojrzy na nią, a ona zobaczy w jego błękitnych oczach TO. Niechęć, obrzydzenie, współczucie? Nie była pewna. Trzeba było uciekać, gdy mówił „masz tyłek nie gorszy niż młode laski”! Po piątej serii dzwonek wymięka. Filip zawsze był uparty. On: Cześć!!! Słuchaj, byłem dziś w akademickim symulatorze starości i już teraz cię rozumiem! Odpał mówię Ci! Zacząłem od 10 lat plus a skończyłem na czterdzieści plus i Ci powiem, że masakra. W tym ostatnim symulatorze to się nieźle spocimem – trudno zrobić jakikolwiek ruch, a jak już zrobisz, to nie taki, jak chcesz haha. A największy hit to jest symulacja nietrzymania moczu. Niby to tylko zabawa, ale Ci powiem, że było mi strasznie wstyd... Po paru godzinach

zapomniałem, jak wyglądam naprawdę, ale ulga było to zdjąć... Rozłączyła się.

A może by tak pójść do teatru i zapomnieć o wszystkim? Po drodze minęła staruszka z psem, przegiętego na lewą stronę, w wyniku czego ręce i głowę miał prawie przy ziemi. Przegięty staruszek poruszał się tak wolno, że pies robił parę kroków, a potem musiał czekać. Znowu krok i czekanie. Nie – szczekanie. Ścisnęło jej się serce. W teatrze nie mogła się skupić. Pechowo spektakl nawiązywał do modnej ostatnio tematyki przeszczepów mózgow między krewnymi, na szczęście na razie zbyt drogich, żeby przejmować się zamianami ciała na większą skalę. Myślała o tym, jak wyglądała kiedyś aktorka nim jej skóra pomięta się wciśnięta do walizki życia. Była nadal piękna swą ekspresją, ale jak zносиła przemijanie? Czy podśpiewując

Dezyderatę, z wdziękiem wyrzekała się spraw młodości? Czy może chętnie zrobiłaby sobie przeszczep mózgu do młodego, wyprasowanego ciała?

Wróciła do domu i pierwsze co zobaczyła, to matkę obściskującą się w kuchni z Ojcem – oboje w doskonałych humorach. Na stole tort, kwiaty. No tak! Matka nie oparła się pokusie dlatego, że ma dziś 70. urodziny! Ech, więc trzeba wybaczyć staruszce! Lecz jeszcze nim zdążyła jej zanućcić „Happy birthday!”, solenizantka skoczyła na nią w młodzieńczych (jej ukradzionych) podskokach z okrzykiem „popatrz, popatrz, co dostałam!!!” Córka spojrzała. „Prywatna Klinika Chirurgii i Estetologii Medycznej: Talon na przeszczep mózgu do nowego ciała”.

I to była ostatnia rzecz, jaką zobaczyła nim zemdlała.

**Anna Zielińska**

fot. Michał Walczak

z próby

# ZABAWY Z CZASEM



z próby

Czas. Mówić o nim zdaje się całkiem łatwo: czas nie stoi, czas pędzi, płynie, ucieka, niekiedy się dłuży. Po wiośnie jest lato, po lecie jesień, a potem zima. Jest czas chudy i tłusty, czas święta i czas żałoby. Można go tracić lub miewać w nadmiarze. W gabinetach, na korytarzach i w korporacyjnych windach miotają się ludzie na „niedoczasie”, cokolwiek to miałyby znaczyć. Czas jest cenniejszy od złota, choć jego ziarnka nie sposób zobaczyć. Było kiedyś, jest teraz i będzie jakieś potem...za chwilę, za dzień, za rok. Ten, komu płacze się dzisiaj ze wczoraj musi być stary, albo szalony. Odmierza się czas fizyczny, gwiazdny, astronomiczny, słoneczny lub efemeryczny, geologiczny i geograficzny, są biorytmy i zegar chemiczny. Lingwistyka odróżnia czas gramatyczny od leksykalno-semantycznego. W psychologii czas jest psychologiczny i od-czuwa się go... indywidualnie. Sztuka też ma swój czas – artystyczny.

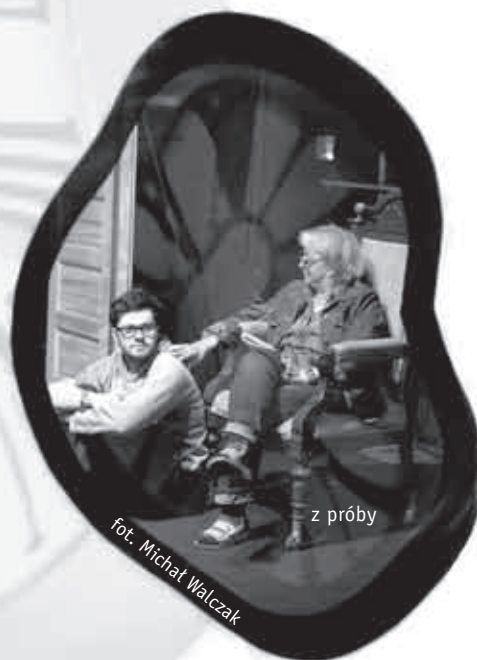
Można tak długo wyliczać, tyle że z tego nazywania niewiele, niestety wynika. Oczywiście, poza złudnym poczuciem, że ma się o nim jakąś tajemną wiedzę i panuje nad czymś, czego ani nie widać, ani nie słyszy. Porządzić nim bardzo by się chciało. Najlepiej cofnąć, albo chociaż zatrzymać go w dogodnym momencie.

Gorzej sobie z nim radzą panie – mnożą się więc gabinety odnowy i chirurgom plastycznym pęcznią portfele. A on i tak je nadgryza. Zrazu powoli, potem coraz śmielej. Panowie chwytają się tańszej i zdrowszej metody – próbują śmiechem przepędzić łobuza. Niektórzy nawet pisują o nim komedie. Nic z tego. On się z nich bardziej śmieje.

Mędrce jest ten, kto potrafi usiąść w ciszy i medytując znaleźć się poza nim – powie chiński taoista. Dla buddy- sty upływ czasu to tylko złudzenie. Dla ludzi Zachodu rzecz ma fundamentalne znaczenie. Mają ciągle nadzieję, że się

go uda kiedyś naprawdę okiełznać. Badają go zatem naukowcy: dzielą na najdrobniejsze kawałki, wyznaczają kierunek, choć wciąż nie wiedzą czym jest. Płynie z ich laboratoriów jedno- stajnie do przodu, tworząc z przes- trzenia i materią nierozłączną triadę, zwaną też Wszechświatem. Techniczny, zewnętrzny i obcy.

Tam, skąd nie wypędzono Boga taki czas ma głębsze znaczenie. Jest miarą wyłącznie ziemskiej rzeczywistości. Po nawałnicach i sztormach na czło- wieczą łupinkę miotaną falami czeka niebiańska nagroda. Bez religii czas matematyków zamienia się w potwora.



z próby

fot. Michał Walczak

Zamiast porządkować płacze coraz to bardziej w biednych, ludzkich głowach. Jeszcze nie tak znów dawno siadał dziadzius na przyzbie, otoczony wnuka- mi. Opowiadał im baśnie, pykał fajeczkę wolniutko, a dym się układał w obrazy dawnych zdarzeń. Tak splatała się jego przeszłość przepastna i ich przyszłość szeroko otwarta. Przy rodzinnym stole był pierwszy – najważniejszy. Potem

dziadek zaczął przeszkadzać i sprawiać liczne kłopoty – upychać skarpetki w lodówce, wykręcać z komputera po śrubce. Uwięziony w betonowym miesz- kanku, niedołyżny, samotny i śmieszny. Pokrzykują na niego nowocześni syno- wie. Żartują ze starca rezolutni wnuko- wie. Razem są tylko w małej szczelinie czasu, w której sami siebie zamknęli.

Powiadają wielcy filozofowie, że jest na to rada. Zamiast składać zegary i ka- lendarze trzeba szukać czasu w so- bie, bo czas zewnętrzny będzie zaw- sze wrogiem. Mówią też, że tylko ten wewnętrzny jest czasem prawdzi- wym i że bez niego nie może istnieć człowiek. Dzięki niemu otwiera się na wszelkie zmiany, spełnia i stwarza ciągle od nowa. Uwalnia umysł. Jego przeszłość przestaje być zamknięta i nieruchoma. Zapomniane jest tylko to, co błahe, zostaje zaś to, co ważne. W teraźniejszości łączy się z nieskoń- czoną przyszłością. Teraźniejszość jest ponad wszystko miejscem spotkania z drugim człowiekiem – stąd prowadzi ścieżka do Boga. To czas relacji, współ- bytowania, współrozumienia. Wyłącznie samą teraźniejszością nikt jednak żyć nie zdoła. Trzeba tylko uważać, by nie urządzić sobie wygodnie życia w samej przeszłości. To nic trudnego. Wystarczy każdą chwilę wypełnić użytkowaniem przedmiotów. Kto jednak wyłącznie tak żyje człowiekiem już nie jest.

Przyszłość pomimo danej tu perspekty- wy nie staje się wiecznością i nie leczy ze śmierci. Tylko przed nią umysł wyzwolony przez własny czas nie potrafi um- knąć. Ludzki czas uruchamia, niczym w antycznej tragedii, dramat „bycia ku śmierci”. Zawsze własnej, zawsze nie- uchronnej. Bez niej nie sposób odkryć istoty własnego istnienia.

Nie wypada pytać o to, czym jest czas. Właściwe pytanie brzmi: kim jest czas? Pytanie o czas, to pytanie o tajemnicę człowieka.

**dr Angelika Uziębło, antropolog kultury**



# Dzień się już nachylił...

Można mówić o wesołym życiu staruszka, trzeciej młodości, sędziwym wieku, mądrości mędrca, człowieka na krawędzi życia....oraz na wiele jeszcze innych sposobów opisywać starość, która przecież jest obowiązkiem każdego człowieka. Ale może tak....?

**...jak chryzantema:** „Złoty kwiat” najpiękniej wygląda jesienią. Barwami bieli, złota, cynobru, amarantu, fioleto symbolizuje to wszystko, co w starości emocjonalne: od emocji pozytywnych, takich jak poczucie satysfakcji i dumy z osiągnięć, zadowolenia z życia, radości z odkrywania nowych obszarów dla własnej aktywności, poprzez uczucia negatywne: smutek, lęk, niepokój, poczucie samotności, krzywdy i opuszczenia, bezradność; aż do trudnych refleksji związanych z pytaniami o sens swojego życia, cierpienia i śmierci.

Kim ty jesteś? – pytasz swojego odbicia w lustrze. – To ja, twoja starość – odpowiada ono bez uśmiechu.

**...jak liść jesienny:** Pożegnanie lata nadchodzi wraz z pierwszymi chłodnymi porankami, krótszymi dniami, festiwalem kolorów zachodzącego słońca i barwami liści. Oderwane od gałęzi drzew wirują, tańczą na wietrze, mienią się, aż w końcu spadają. Jeszcze szeleszczą pod nogami, a potem... nikną. Takie alegoryczne porównanie do ludzkiego istnienia, a zwłaszcza do starości – pozwala psychicznie oswajać czas przemijania. Niedostrzegalnie bowiem, sprawność i atrakcyjność psychofizyczna, związana z młodością, przechodzi w odczuwanie wyczerpania, zmęczenia, poczucie niesprawności, zniechęcenie, wreszcie izolację społeczną. I, pomimo

że w starości zaczynają dokuczać problemy natury poznawczej (zaburzenia koncentracji uwagi, pamięci, szybkości myślenia), to dotychczasowy entuzjazm sprzyja jeszcze podejmowaniu prób zaangażowania się w pracę zawodową, intelektualną, społeczną. Ograniczenia fizyczne weryfikują możliwości starego człowieka. Nieodwołalnie zbliża się chwila, kiedy odejdzie do innej Rzeczywistości... Jeszcze pozostaną po nim fotografie, dokończone lub niedokończone sprawy, a potem i to także zniknie. „Życie jak jesień... coś w nim z blasków lata, z uśmiechów słońca przez mgły i szarugi, z kwiatów, co nigdy nie kwitną raz drugi”. (M. Gawalewicz)

**...jak drzewo:** Każde drzewo ma swoją tajemnicę, tak jak każdy człowiek. Bywa samotne, pomimo że wokół są inne drzewa, inni ludzie. Jest więc człowiek potężny w swoim istnieniu, ale z drugiej strony – kruchy, słaby, nieporadny, zależny od otoczenia. W przeżywaniu starości musi zmierzyć się z psychologicznym bilansem, dokonać podsumowania osiągnięć, porażek, zadysponować tym, co zgromadził, kolekcjonował, posiadał. W znakomitej sztuce A. Casony „Drzewa umierają stojąc” porównanie losu człowieka do majestatycznego, dumnego i niezłomnego drzewa jest oczywiste: ani dzieje rodziny, ani tragedie jej członków, nie są w stanie go złamać – funkcjonuje dzięki ich miłości i nadziei; walczy o przetrwanie, „korzeniami” trzyma się podłoża, a soki życia czerpie nawet tam, gdzie praktycznie trwanie wydaje się niemożliwe i nieprawdopodobne. Trwa do końca.

Starość zaczyna się wtedy, gdy miejsce marzeń zastępują wspomnienia.

**dr Małgorzata Kaleta-Witusiak**  
psycholog

z próby



# Ta komiczna (?) starość

W literaturze zawsze obok siebie istniały (i istnieją) dwa sposoby prezentacji wieku bardzo dojrzałego.

Inaczej opisuje i przedstawia starość Maria Rodziewiczówna (Straszny Dzia-dunio), inaczej Tadeusz Żeleński-Boy, który, jako lekarz, zauważył: „Gdy się człowiek robi starszy Wszystko w nim po trochu parszywieje; Ceni sobie spokój miły I czeka, aż całkiem wyłysieje”.

To współbrzmi ze zdaniem wyczytanym w rozważaniach Cyserona o starości (De senectute): „To mam najsmutniejsze w starości, i żeśmy w tym wieku stali się ludziom obmierzli”. Sprzeciw wobec tego ma wymowę optymistyczną, bo „możemy się im stać raczej mili niż obmierzli. Jak bowiem mądrych starców cieszy widok ludzi młodych i obiecujących, a miłość i szacunek, jakich od nich doznają, umila i czyni lżejszą ich starość”. Wobec starości należy przyjąć postawę spokojną, przyjmując ją jako naturalną konieczność; wszyscy bowiem starzeją się i wszyscy umierają. Marek Aureliusz w Rozmyślaniach zauważył: „Kto zaś boi się dzieła natury, jest dzieckiem”. Ta stoicka postawa polega właśnie na tym: „będąc młodym nie pragnąłem sił wołu ani słonia – tak teraz nie pragnę sił, jakie miałem w młodości” (Cysero). Można jeszcze przywołać mądrości Koheleta, który mówił, że „wszystko ma swój czas i jest wyznaczona godzina na wszystkie sprawy pod niebem”. A jeszcze inaczej Jan Kochanowski: „Biedna starości, wszyscy cię żądamy, A kiedy przyjdiesz, to zaś narzekamy”.

Inny poeta zauważył: „Młodość płocha, łatwowna, Starość jest niemiłosierna”.

Ów dualizm w patrzeniu na ten ostatni etap życia lub przeżywaniu prze-wijają się w literaturze światowej. Mądry Seneka zwrócił uwagę na mizerność egzystencji człowieka, kruchość jego ciała nieustannie zagrożonego przez żywioły: powietrze, wodę, wiatr... Pyta więc: „Czym jest człowiek?” Odpowiedź brzmi: „słabym i kruchym ciałem, nagim, bezbronny z samej natury...”, ale snuje wielkie plany, „rozważa w swoim umyśle rzeczy nieśmiertelne i wieczne, wyznacza zadania wnukom i prawnukom, a tymczasem [...] dopada go śmierć, to zaś, co się nazywa starością, jest okresem bardzo niewielu lat”. Podobnie pisał francuski filozof, Blaise Pascal.

Współcześnie sympatycznie pokpiwał ze starszków Marian Żałucki, proponując urządzenie „piernikaliów” i transparent z napisem:

„Nie chcemy skleroz!  
Niech żyje Eros – i przyrost naturalny!”  
A Wojciech Młynarski wyśpiewał Balladę o późnej starości Don Kichota, który „nie umiał się zestarzeć ładnie, nie chciał spierniczyć sielankowo” i ciągle podejmował walkę z wiatrakami. W Prześnaniu, utrzymanym w tonacji modlitwy, czytamy: „Wielka jest Twoja menażeria, lecz, proszę, dojrzyj nas, o Panie,

gdy nam już po donkiszoteriach przyjdzie spierniczyć i skapcanieć. Spraw wtedy, boś Ty mądry sternik, by nas nie trzęsła szajba taka, by mógł spokojnie każdy piernik obok swojego przejść wiatraka”.

W tym kontekście sztuka Victora Lanoux pokazuje bardziej otoczenie starej pani niż ją samą, z jej starczą demencją, z infantylizmem. Ona żyje w innym świecie, w którym czas właściwie nie istnieje; a nawet jeśli istnieje, to nie odgrywa żadnej roli: nieważne są pory dnia, roku; mieszają się godziny, dni i tygodnie. W niektórych epizodach Babka myśli bardzo logicznie (np. tabliczka na drzwiach z napisem: „Wejście”). Takie sytuacje denerwują córkę (Matka), wprawiają w zadziwienie i dobry humor Wnuka. Wydaje się, że on najlepiej przystosowuje się do sytuacji: gdy trzeba tańczy z Babką, gdy trzeba jest żołnierzem... Podobnie zachowuje się pan Zławki. Tylko Matka, córka, nie akceptuje ich zachowań, ale nie akceptuje także zachowań Babki, czyli swojej matki. Na koniec lektury (spektaklu) nasuwają się pytania i budzą ambiwalentne uczucia: Czy to jest rzeczywiście komiczne i czy można śmiać się z choroby? Rzadko zdarza się spotkać ten typ zabawy. Po przeczytaniu tekstu postawiłem sobie jeszcze jedno pytanie: Czy Babka jest rzeczywiście chora?

Prof. Stanisław Żak  
polonista

**PO PREMIERZE!**

**Carlo COLLODI**

tłumaczenie Zofia Jachimecka

**PINOKIO**

adaptacja Grzegorz Cinkowski

reżyseria **Bartłomiej WYSZOMIRSKI**

scenografia Iza Toroniewicz

muzyka i piosenki Andrzej Bienias

przygotowanie muzyczne Jerzy Szczyrba

asystent reżysera Dagna Dywicka

**występują:**

Teresa Bielińska, Dagna Dywicka,  
Ewelina Gronowska-Ośka, Beata Pszeniczna,  
Mirostaw Bieliński, Marcin Brykczyński,  
Janusz Głogowski, Edward Janaszek, Marcin Piejaś,  
Artur Słaboń, Michał Węgrzyński, Dawid Żłobiński

(...) Bartłomiej Wyszomirski, reżyser miał niełatwe zadanie zmierzenia się z wyobraźnią czytelników, którzy „Pinokia” już znali i już go sobie wyobrazili. Sam podniósł poprzeczkę jeszcze wyżej zapowiadając stworzenie spektaklu rodzinnego, a więc dla wszystkich. Czego się mogą widzowie spodziewać? Znanego tekstu w nowym tłumaczeniu dzięki czemu bajka brzmi współcześnie i teksty nawiązujące do tego co teraz i wokół się dzieje rozbawiają małych i dużych. Fantastycznie kolorowych i pomysłowych kostiumów i takich dekoracji zaprojektowanych przez wielce utalentowaną Izę Toroniewicz. Także dzięki niej pojawienie się nowych postaci przyjmowane jest z zachwytem i widz czeka na kolejne niespodzianki, trochę jak w jarmarczonym teatrze, gdzie kobieta z brodą i połykacz z węży. Ale to nic dziwnego, bo akcja Pinokia toczy się w takiej właśnie jarmarczno-cyrkowej budzie. Narratorem jest gość, który równie dobrze mógłby zapowiadać *Tańce z gwiazdami*, a jego odjazdowość może podkreślać hulajnoga (interpretacja dla tych, którzy szukają we wszystkim głębszego sensu).

(...) Na pytanie, czy warto iść na „Pinokia” odpowiadam, że tak. I warto zabrać ze sobą dzieci, bo obserwowanie ich reakcji jest, jak mówią w reklamie, bezcenne.

Lidia Cichocka

Echo Dnia, 7 października, 2012

**nasz teatralny notatnik**

Z satysfakcją odnotowujemy prezentacje naszej sceny na kolejnych festiwalach i przeglądach:

- „Samotność pól bawełnianych” B.M. Koltésa w reżyserii Radosława Rychcika
  - Seul (w ramach projektu PAMS, współorganizowany przez Instytut Adama Mickiewicza), październik 2012;
  - na Międzynarodowym Festiwalu Nowych Generacji RING, Nancy (Francja) listopad/grudzień 2012
- „Joanna Szalona; Królowa” Jolanty Janiczak w reżyserii Wiktora Rubina
  - na 10. Jubileuszowych Fanaberiach Teatralnych, Wałbrzych, listopad 2012;
- „Białe małżeństwo” Tadeusza Różewicza w reżyserii Weroniki Szczawińskiej
  - na Różewicz Open Festiwal, Radomsko, październik 2012
  - na Rzeszowskich Spotkaniach Teatralnych VizuArt Festiwal Scenografów i Kostiumografów; listopad 2012
  - na 10. Jubileuszowych Wałbrzyskich FANABERIACH Teatralnych, listopad 2012

# Mateusz Pakuła

**Mój niepokój  
ma przy sobie broń**

reżyseria Julia Mark

**PRAPREMIERA STYCZEŃ 2013**

dyrektor naczelny i artystyczny PIOTR SZCZERSKI » zastępca dyrektora ELŻBIETA PĘDZIK » kierownik literacki JUSTYNA ŻUKOWSKA, dramaturg JERZY SITARZ » koordynator pracy artystycznej i kierownik impresariatu HALINA ŁABĘDZKA » inspicjentki: RENATA GŁASEK-KĘSKA, BARBARA SOBCZYK » kierownik techniczny HENRYK DUBOWIK » światło RYSZARD ZAJĄC, MARIUSZ CIESIELSKI » realizacja akustyczna PAWEŁ MALCZEWSKI, GRZEGORZ KACZMARCZYK » p.o. brygadiera sceny LECH SOBURA » rekwizytor DOROTA KOZERA » garderoba damska AGATA RADEK » garderoba męska AGNIESZKA OZIMINA » prace perukarskie ANNA KAR CZ, KRYSZYNA WOLAŃCZYK » pracownia krawiecka damska TERESA KARYŚ » pracownia krawiecka męska KRZYSZTOF ŚLUSARCZYK » pracownia plastyczna TOMASZ SMOLARCZYK, IWONA JAMKA » pracownia stolarska LESZEK MACIAS, KRZYSZTOF JUSZCZYK » prace ślusarskie JAN MISZTAŁ » prace tapicerskie JACEK POMARAŃSKI » obsługa sceny EDWARD GOLA, WIESŁAW JAS, ANDRZEJ SIUDA

**SPONSORZY**



MECENAS  
TEATRU



**KARPACKA**  
SPÓŁKA GAZOWNICTWA

**PATRONAT MEDIALNY**



Redagują: Justyna Żukowska, Jerzy Sitarz, tel. 504 037 772, e-mail: literacki@teatr-zeromskiego.com.pl  
 Projekt graficzny i skład komputerowy: Karolina Urbańska - Studio Reklamy 300 dpi+, Druk: O.P. APLA  
 Teatr im. Stefana Żeromskiego, 25-507 Kielce, ul. Sienkiewicza 32, centrala tel. 41 344 60 48, kasa i Impresariat 41 344 75 00  
 www.teatr-zeromskiego.com.pl, biuro@teatr-zeromskiego.com.pl